

Nauczyciele o nauczycielach

Wspomnienie Alicji Łackiej
nauczycielki języka polskiego w II LO

Najbliższe lata mojego życia przypadały na czas pracy w II LO.

W kuchni Dwójce pracowałam ponad 30 lat. To tu poznałam wielu wspaniałych ludzi, z kilkoma do dziś utrzymuję kontakt. To moi przyjaciele.

Chciałabym jednak przypomnieć tych żyjących w mojej pamięci do dziś, choć nie ma już ich dawno wśród nas.

Gdy rozpoczęłam pracę w II LO w 1972 roku dyrektorką była Bożena Burawska, historyk. Wspaniały człowiek, marceotka, Kochota młochów. Nie była jednak szorstką osobą, jak sama mówiła mówiła, lubiła słodycze. Każdego roku w Dniu Nauczyciela w szkole nauczycielskim pojawiał się na stole duży, apetyczny ugaladziowy tort. Pani dyrektorka pojawiała się, gdy ~~wszyscy~~ wszyscy byliśmy już w szkole nauczycielskim. Poznała na tort, rozmiechnęła się i stwierdziła, kocham mnie już nic słodkiego nie zaskoki, dlatego poproszę najsmakowatszych kawałków.

Wice dyrektorem był wtedy Antoni Busińto, historyk. Pochodził z Kresów i mówił o sobie używał formy żeńskiej. Kiedyś adenonowany wśród do szkoły nauczycielskiego i ~~z~~ zwrócił się do jednej z młodszych koleżanek „naprawdę wyjeżdżam, pytałam, a oni ciągle nie rozumeli, bo są głęzami. Dlatego choć bym chciała, chyba niewiele ich maury.”

Geografii i astronomii uczył presymptomatyczny prof. Hieronim Krolchowski, latem 70, uczył na tajnych kompletach. Kiedyś miałam dyktando i zauważyłam, że niektórzy uczniowie wzięli z pracowni mojej w domu cukierki. Dowiedziałam się od nich, że dostają je ci, którym otrzymają dobre lub bardzo dobre oceny.

Gdy kiedyś stworzyłam dziennik na stronie poświęconej geografii, a przemianom stwierdziłam że trochę miał ocenami jest napisane „najlepsza klasa w szkole”. Natomiast dochodziła jednego z uczniów „ogłosiła się za brydża i bitanie, że jest tam.”

Na swoich wakacjach przedstawi mi, że B prof. taki ma zarys i po pierwszym czasie napisy widać. I tak to się stało.

Skan odręcznie napisanego wspomnienia Alicji Łackiej o nauczycielach Dwójki

Alicja Łącka – nauczycielka języka polskiego

Najpiękniejsze lata mojego życia przypadają na czas pracy w II LO w Łodzi. W kochanej Dwójce pracowałam ponad 30 lat. To tu poznałam wielu wspaniałych ludzi, z kilkoma utrzymuję kontakt. Są moimi przyjaciółmi.

Chciałabym jednak przypomnieć tych żyjących w mojej pamięci do dziś, choć nie ma już Ich dawno wśród nas.

Gdy rozpoczęłam pracę w II LO w 1972 roku, dyrektorką była Bożena Burawska, historyk. Wspaniała człowiek, harcerka, kochała młodzież. Nie była jednak szczupłą osobą. Jak sama mówiła, lubiła słodycze.

Każdego roku w Dniu Nauczyciela w pokoju nauczycielskim pojawiał się na stole duży, apetycznie wyglądający tort. Pani dyrektorka pojawiła się, gdy wszyscy byliśmy już w pokoju nauczycielskim. Spojrzała na tort, uśmiechnęła się i stwierdziła: *Kochani, mnie już nic słodkiego nie zaszkodzi, dlatego poproszę największy kawałek.*

Wicedyrektorem był wtedy Antoni Busiło, historyk. Pochodził z Kresów i mówiąc o sobie, używał formy żeńskiej. Kiedyś zdenerwowany wszedł do pokoju nauczycielskiego i zwrócił się do jednej z wychowawczyń, mówiąc: *Wyraźnie wyjaśniałam, powtarzałam, a oni ciągle nie rozumieli, bo są głębami. Dlatego, choćbym chciała, chyba niewiele ich nauczę.*

Geografii i astronomii uczył przesympatyczny profesor Hieronim Królikowski. Członek AK, uczył na tajnych kompletach. Kiedyś miałam dyżur i zauważyłam, że niektórzy uczniowie wychodzą z pracowni, mając w ręku cukierki. Dowiedziałam się od nich, że dostają je ci, którzy otrzymają dobre lub bardzo dobre oceny.

Gdy kiedyś otworzyłam dziennik na stronie poświęconej geografii, z przerażeniem stwierdziłam, że ołówkiem nad ocenami jest napisane: „najgłupsza klasa w szkole”. Natomiast obok nazwiska jednego z uczniów: „ogląda się za brzydką i kłamie, że jest ładna”. Na szczęście koledzy powiedzieli mi, że pan profesor taki ma zwyczaj i po pewnym czasie napisy znikają. I tak też się stało.

Charakterystyczną postacią był też polonista, Stanisław Sarama. Gdy został wicedyrektorem, pani dyrektorka zapytała go kiedyś, czy hospitał lekcje polonistek. Z uśmiechem odpowiedział, że nie lubi garniturów,

jak to określił, z wyposażeniem. Natomiast na lekcje polonistek nie wypada inaczej się ubrać.

Historii uczył profesor Lesław Gruszczyński. W czasie dużej przerwy w piątki ja i koleżanka czytałyśmy dość głośno horoskop poświęcony Pannom, ponieważ obie byłyśmy spod tego znaku. Gdy profesor zorientował się, co czytamy, poprosił, by przeczytać jeszcze raz, bo też jest Panną. W odpowiedzi usłyszał od jednego ze złośliwszych kolegów, że myślał, iż jest kawalerem i w dodatku starym. Jednak po przejściu na emeryturę Lesław Gruszczyński okazał się na tyle atrakcyjny, że ożenił się z naszą absolwentką, a jego córka ukończyła II LO.

Alina Malutczyk uczyła języka angielskiego. Podczas dużej przerwy, choć bardzo się starałam, wylałam na stół część herbaty i zaczęłam przeproszać. Wtedy odezwała się Alina, że bardzo się cieszy, bo wreszcie ma współniczkę i zaproponowała, byśmy stworzyły grupę niezależnych rozlewaczek.

Niech te kilka wspomnień będzie moim podziękowaniem dla Nich. Ich niestety nie ma już dawno wśród nas, ale w mojej pamięci będą zawsze żyli.

* * *

Anna Ryłek – nauczycielka języka polskiego

Pokój nauczycielski z moich dawnych wspomnień

14 lutego 2024 roku minęło dokładnie 30 lat, odkąd zaczęłam uczyć w Dwójce. Nie tylko sam kontakt z młodzieżą licealną stanowił dla mnie przeżycie. Wejście do pokoju nauczycielskiego – to dopiero było doświadczenie!

Miejsce, gdzie obecnie siedzę, było zarezerwowane dla starszyny II LO. Tam mieli swoje krzesła i stoliki najbardziej nobliwi i zasłużeni: Kryśka Zielenow, Lena Majcher, Janeczka Kijewska, Ala Łącka, Jadzia Grabarek, Ala Malutczyk, Ewa Rusek, Grażyna Łukawska...

Przyglądałam się im wszystkim z zaciekawieniem i lękiem. Byli tacy majestatyczni, choć wcale nie poważni i nadęci, a że wzbudzali respekt i dystans, na to, aby można było zwracać się do nich po imieniu, trzeba było sobie zasłużyć. W głębi pokoju rezydowało towarzystwo nieco krócej pracujące w Dwójce. Nie zapomnę Małgosi Stawiszyńskiej-Janasz, która natychmiast przeszła ze mną „na ty”, Zosi Wiatrowskiej, której zawdzięczam to, że

w ogóle znalazłam się w II LO... – jako anglistka, choć nią nigdy nie byłam i nie będę; Jadzi Ochockiej, cieplej, koleżeńskiej i zawsze przyjaznej; Doroty Drążczyk – błyskotliwej, inteligentnej i wesołej. Z każdą z tych osób łączyły mnie później szczególne więzy i wspólne doświadczenia, nie tylko zawodowe. Pokój nauczycielski zmieniał swoich rezydentów, jedni przychodzili, inni odchodzili. Dzięki przejściu na emeryturę pani Urszuli Kujawskiej, od września 1994 mogłam zacząć uczyć polskiego. Bardzo niedługo po mnie przyszli: Ewa Fedorowicz, Iza Wołoszczyk, Marek Mikosz, Małgosia Krasieńska. Pamiętam, że lata 90. to ZŁOTE LATA DWÓJKI.

Byliśmy wspianym zespołem, a szkoła w 1997 roku, wiem to, bo uczestniczyłam w rekrutacji, była najpopularniejszym w mieście liceum, z największą liczbą chętnych na jedno miejsce!!!

W pokoju, co zresztą nie zmieniło się do dziś, odbywały się nieformalne rady pedagogiczne.

Pamiętam, Krysia Zielenow weszła kiedyś po lekcji do pokoju nauczycielskiego i z humorem podszytym drwiną skomentowała zajęcia z wychowankami Jadzi Ochockiej:

Jadziu, osiągnęłam dziś w twojej klasie konsensus – wreszcie ustaliliśmy, gdzie jest licznik, a gdzie mianownik.

Matematyka za sprawą Krysi Zielenow i Leny Majcher była znakiem firmowym Dwójki, a dyrektorzy otrzymywali listy gratulacyjne z Politechniki Łódzkiej w uznaniu za przygotowanie maturzystów naszej szkoły do studiowania na jej wydziałach. Podziwiałam charyzmę i profesjonalizm obu matematyczek, ale siłą rzeczy moimi mistrzyniami były polonistki. Nie zapomnę osobliwych prac domowych, które zadawała swoim podopiecznym Janeczka Kijewska. Uczniowie mieli na przykład wynotować z „Ferdydyrke” Gombrowicza wszystkie cytaty ukryte w rozdziale „Porwanie”. Rzecz jasna Gombrowicz nie umieścił ich w cudzysłowach, ale sprawnie zakamufłował ku uciesze erudyków, czytających jego dzieło.

Postać Janeczki wiąże się z wieloma anegdotami. Opowiadała je sama, potrafiąc śmiać się z samej siebie. Kiedyś podobno otrzymała w prezencie od jakiejś klasy elegancko zapakowane pudełko i była pewna, że jest to bombonierka. Schowała je do lodówki, a w czasie wizyty gości odpakowała. Jakież

było zdziwienie przybyłych, kiedy okazało się, że na stole znalazł się ścienny zegar. Janeczka potrafiła, wszedłszy do tramwaju, głośno powitać pasażerów: *Dzień dobry, państwu!* Częstowana na obiedzie mięsem z królika, prosić... *tylko o skrzydełko.*

Osobą, która stała się bohaterką anegdot była też Ela Beta-Radwańska, wieloletnia nauczycielka historii. Nie było to za moich czasów, ale z „wiarygodnych źródeł” wiem, że kiedyś przyszła do pracy w dwóch różnych butach. Innym razem zdjęła w szatni płaszcz i okazało się, że... śpiesząc się, nie założyła spódnicy. Ela była jednak osobą bardzo ciepłą, zwłaszcza dla swoich wychowanków, pełną dystansu do siebie i mającą ogromne poczucie humoru.

Moja ukochana Ala Łącka – emanująca stoickim spokojem, profesjonalna, nienagannie przygotowana do każdej lekcji, wzbudzała w uczniach oczywisty respekt. Czy bali się polskiego? Pewnie tak, bo u profesor Łąckiej nie było taryfy ulgowej, trzeba było czytać książki, uczyć się porządnie, a nie po łebkach. Pamiętam, że kiedy jako polonistyczny żółtodziób wchodziłam na zastępstwo do jej klas humanistycznych, miałam nie lada tremę.

Dorota Drążczyk imponowała mi kreatywnością i pomysłowością. Umiała uczniów sprowokować do dyskusji nawet wokół nieciekawej lektury, pozwalając na wyrażanie nawet najbardziej brawurowych i szaleńczych opinii.

Grażynkę Łukawską zapamiętałam jako wychowawczynię matematyczno-fizycznej klasy, w której przeważali chłopcy. Patrzyłam z podziwem, jak ujarzmiła swoich diabło inteligentnych urwisów, choć nie zawsze przychodziło jej to z łatwością. Grażynka miała dar zapamiętywania dat. Nie byłabym wcale zdziwiona, gdyby okazało się, że zna dzień, miesiąc i rok moich urodzin, choć dobre ćwierćwiecze minęło, odkąd ostatni raz się widziałyśmy.

Słowa wielkiej wdzięczności jestem winna Pani Dyrektor Jadwidze Sadłosze. To ona przyjmowała mnie w środku roku szkolnego na wakat anglistki, mimo że nie miałam ku temu stosownych papierów i kwalifikacji. Nie zapomnę jej, że obdarzyła mnie zaufaniem i uwierzyła, że sobie poradzę.

Zresztą Pani Dyrektor Jadwiga Sadłocha miała „oko do ludzi”. To ona zatrudniła Dariusza Jędrasiaka, przyszłego dyrektora, wicedyrektora i... znów dyrektora. Za „moich początków” w Dwójce, rzadko bywał w pokoju nauczycielskim. Piastował funkcję pedagoga szkolnego, a kiedy zaczął uczyć biologii, zajął się ochroną środowiska, rozkręcał projekty, zabierał swoje klasy

wychowawcze na wycieczki zagraniczne, co w latach 90. było wciąż rzadkie i niezwykle atrakcyjne. Darka Jędrasiaka pamiętam w żywole działania. Zresztą do dziś nic się nie zmieniło.

W pokoju nauczycielskim z dawnego grona nauczycieli zostali tylko: Jola Saramonowicz, Jadzia Ochocka, Darek Jędrasiak (choć od lat zajmuje pokoje dyrektorskie), Ewa Fedorowicz, Marek Mikosz i... ja. Przyszli nowi ludzie. Nadal stanowimy zgraną radę, a mimo to, kiedy wspominam czas słodkich lat 90., łza się w oku kręci.



*Wspomnienie Anny Rylek z pokoju nauczycielskiego,
od lewej: Teresa Kucharczuk, ks. Bogdan Heliński, Helena Majcher,
Małgorzata Stawiszyńska-Janaszek, Jadwiga Ochocka, Małgorzata Krasińska,
Ks. Adam Bajer, Anna Rylek, lektorka języka japońskiego, Krystyna Kolanek,
Elżbieta Radwańska, Janusz Kantorski, Izabela Wołoszczyk (z kotem),
Maria Markowska, Ewa Fedorowicz, Krystyna Zielenow, Iwona Miedzińska-
Szewczyk, Danuta Sudoł i Dariusz Jędrasiak*



Wspomnienie z pokoju nauczycielskiego, od lewej – rząd z tyłu: Jadwiga Bielecka, Barbara Kapica, Anna Rylek, Dariusz Jędrasiak, Jadwiga Ochocka, Małgorzata Stawiszyńska Janas, Elżbieta Radwańska, siedzą od lewej: Izabela Wołoszczyk, Ewa Fedorowicz, Helena Majcher, Alicja Wdowiak



Od lewej – Janina Kijewska i Anna Rylek w komisji w czasie ustnego egzaminu z języka polskiego

* * *

Antoni Markiewicz – uczeń II Liceum Ogólnokształcącego w Łodzi w latach 2008–2010. Obecnie wicedyrektor szkoły i nauczyciel historii, wos-u, historii i terażniejszości

Wspomnienie o Krystynie Bajak – nauczycielce historii i wiedzy o społeczeństwie

W życiu każdego z nas pojawiają się osoby, które odgrywają w nim szczególną rolę. Dla mnie jedną z takich postaci jest profesor Krystyna Bajak – była nauczycielka historii i wiedzy o społeczeństwie w II Liceum Ogólnokształcącym w Łodzi. Dzisiaj, po latach, dostrzegam, jak wiele jej zawdzięczam, choć nie zawsze potrafiłem docenić to, będąc uczniem. Wszyscy wiedzieliśmy, że z Panią profesor nie ma żartów. Była wymagająca, surowa, ale zawsze sprawiedliwa. Jej lekcje nie ograniczały się jedynie do przekazywania faktów z podręczników, to była podróż przez czas, która ożywiała przeszłość przed naszymi oczami. Pani Krystyna Bajak potrafiła przyciągnąć naszą uwagę od pierwszej chwili lekcji. Opowieści o wielkich wydarzeniach i postaciach przenosiły nas w inne czasy, otwierając przed nami nowe horyzonty. Jednakże nie była to tylko zabawa. Pani Bajak oczekiwała od nas pełnego zaangażowania i wysiłku. Była nauczycielką wymagającą, co czasem przytłaczało, zwłaszcza gdy zbliżały się terminy sprawdzianów czy pisemnych prac domowych. Niemniej jednak, pomimo jej surowości, zawsze czuliśmy, że nas wspiera. Była dostępna po lekcjach, gotowa wysłuchać naszych pytań czy wątpliwości. Jej zaangażowanie w nasz rozwój jako uczniów wykraczało poza granice sali lekcyjnej.

Dzięki Pani profesor nie tylko odkryłem w sobie pasję do historii, ale także nauczyłem się pracować z determinacją i samodyscypliną. Jej lekcje nie tylko kształtowały mnie intelektualnie, ale także wychowywały moralnie. Dlatego zawsze będę wdzięczny za to, co dla nas robiła. Po ukończeniu szkoły średniej zdecydowałem się na studia historyczne, a dziś sam jestem nauczycielem tego przedmiotu. Wpływ na to miała między innymi prof. Bajak, która była jedną z osób, które „zaraziły” mnie pasją do historii. Jej wpływ na moją edukację i rozwój jako nauczyciela pozostanie niezatarty na zawsze.

Wspomnienia i refleksje polonistki Marzeny Szulczewskiej

Maciej Kolasa – nauczyciel fizyki

Jeśli istnieje reinkarnacja, to prof. Kolasa w którymś ze swych poprzednich wcieleń był stoikiem i to takim, który w praktyce swej postawy życiowej zdołał osiągnąć poziom mistrzowski. Trudno wyobrazić sobie sytuację, która mogłaby wyprowadzić go z równowagi – a poziom uczniowskiej kreatywności w tej dziedzinie jest przecież nieograniczony. Do legendy przeszła sytuacja, gdy jadąc z młodzieżą na zajęcia uniwersyteckie, grupa klasowych dowcipnisiów krzyknęła na przystanku: „bomba”, po czym rzuciła się w obronnym geście na ziemię. Pomimo naturalnego w takiej chwili zażenowania, profesorowi nie drgnęła powieka i przeczekał żartownisiów.

Wbrew takim sytuacjom oraz generalnej niechęci do zdobywania wiedzy z matematyki i fizyki, Maciej Kolasa z niewzruszonym spokojem, powagą i dostojeństwem próbował nauczyć tych trudnych przedmiotów młodzież Dwójki.

Na spokój, opanowanie i życzliwość Maćka, mogliśmy liczyć także my – pracownicy Dwójki. W dzisiejszych niepewnych czasach, brakuje wśród nas takich osób.

Andrzej Zieliński – anglista

Dowcipny, koleżeński, z ciągłym uśmiechem na twarzy – to pierwsze skojarzenia, jakie przychodzą na myśl o słynnym w Dwójce Endrju. Legendarny optymizm udzielał się każdemu, kto miał z nim do czynienia – uczniom, współpracownikom. Zaufaniem cieszył się także u Dyrekcji i to do tego stopnia, że w trakcie jej nieobecności, pełnił funkcję p.o. dyrektora. Podczas jednego wyjazdu pani dyrektor skwapliwie z tego skorzystaliśmy, urządzając w gabinecie skromny raucik na przywitanie nowego szefa.

Uczniowie zapamiętali go jako zapalonego kinomaniaka, który na lekcjach gorliwie włączał uczniom kolejne anglojęzyczne filmy. My nauczyciele do dziś podziwiamy jego zdrowy dystans do szalonej, szkolnej rzeczywistości. Trudno nie wspomnieć, gdy w trakcie jakiejś kolejnej pedagogicznej burzy, z naturalnym luzem skwitował wszystko: „Easy, it’s just a job.”

Dorota Śledziwska – nauczycielka historii i wosu

Wielka ewaluatorka II LO, mistrzyni tabel, poskramiaczka wykresów, niestrudzona autorka raportów, wywiadów, które corocznie przygotowywała na plenarne posiedzenia rady. Niezmordowanie tworzyła materiały badawcze, zbierała je w pliki, arkusze, by potem razem z członkami swojej komisji opracowywać je i podsumowywać. Z poświęceniem robiła pracę, za którą nikt inny zabrać się nie chciał, o czym przekonałam się na własnej skórze, bo to ja musiałam przejąć jej obowiązki, gdy odchodziła z Dwójki. Oczywiście rzeczą jest, że zrobiłam to bez entuzjazmu i nie dorównałam swej poprzedniczce choćby i do pięt.

Dorota to człowiek orkiestra – kolarka, aktywistka, krwiodawczyni. Swoją działalnością była przykładem postawy obywatelskiej zarówno dla uczniów, jak i nauczycieli. Szkoda, że na skutek pozytywnych rewolucji życiowych, Dorota Śledziwska świeci dalej swym przykładem, ale w innej szkole i to na drugim końcu Polski.